

opusdei.org

Jestem rodzinnym menedżerem

Ma żonę i 7 dzieci, pracuje, pomaga innym. Jak to robi? Wywiad z Januszem Wardakiem, jednym z liderów Akademii Familijnej w Polsce, ojcem siedmiorga dzieci, opublikowany w Gościu Niedzielnym.

30-06-2008

O tym, kiedy w domu pełnym dzieci jest cisza i co robi ojciec siedmiorga dzieci „po godzinach”, z Januszem Wardakiem rozmawia Agata

Puścikowska. Agata Puścikowska:
Pracę dzielisz między...

Janusz Wardak: - Pracę zawodową w firmie komputerowej, działalność społeczną - jestem jednym z liderów Akademii Familijnej w Polsce, a przede wszystkim żonę i dzieci.

Uściślijmy: siedmioro dzieci. Jak to w ogóle możliwe? Gdy zadzwoniłam, znalazłeś czas na rozmowę, zaprosiłeś mnie do domu, w którym panuje cisza.

- (śmiech) Cisza jest, bo Ania (żona) wyjechała z dziećmi do dziadków. Gdy dzieci są w domu, z ciszą bywa różnie. A wracając do pytania, można łączyć pracę zawodową z pełnym życiem rodzinnym i społecznym. Jest to możliwe pod dwoma warunkami. Po pierwsze trzeba mieć odpowiednią hierarchię celów, czyli wybieramy to, co naprawdę ważne i zwyczajnie nie marnujemy czasu.

A po drugie nie można myśleć za dużo o sobie. Rzeczy, które chcielibyśmy robić tylko dla siebie, trzeba ograniczyć. Często słyszy się: „nie mam na nic czasu”. To nieporozumienie. Myślę, że na rzeczy, na których naprawdę nam zależy, każdy z nas potrafi znaleźć

Kiedy znajdujesz czas dla dzieci?

- Dziećmi zajmuję się przede wszystkim rano. Gdy żona jest na Mszy Św., a potem na zakupach, ja przygotowuję dzieci do szkoły i przedszkola. To jest „czas z tatą”. Nie tylko szykujemy się do wyjścia, jemy wspólne śniadanie, ale przede wszystkim rozmawiamy.

To moja odpowiedź dla zabieganych ojców: rano zawsze jest trochę czasu. I nie róbmy z tego poranka tylko „przedsięwzięcia gastronomiczno-logistycznego”. My rozmawiamy, bawimy się. To też czas, aby

przypomnieć dzieciakom
obowiązujące zasady.

**Zasady... Czy dzięki nim Wasze
dzieci są tak samodzielne, ułożone,
odważne, grzeczne?**

- To normalne dzieci: wrzeszczą,
kłócą się, wciąż walczymy o
porządek w pokojach. Ale ustaliliśmy
zasady, które ułatwiają wspólne
życie, pomagają dzieciom wyrosnąć
na mądrych, dobrych ludzi. Taki
przykład: moje bycie z dziećmi rano
jest możliwe tylko wtedy, gdy każdy
w rodzinie ma i zna swoją rolę. Nie
robię więc za dzieci tego, co mogą
zrobić same. A mogą naprawdę dużo.
Nawet dwuletni Staś: ponieważ
zazwyczaj bardzo wcześnie wstaje,
chętnie pomaga przynosić naczynia
do śniadania. Dzieci mogą zazwyczaj
wykonywać więcej prac domowych,
niż się rodzice spodziewają –
potrzebny jest tylko przykład
rodziców i zachęta.

Jestem rodzinnym menedżerem, dyspozytorem, a wykonawcą tylko wtedy, gdy to niezbędne. Gdybym miał sam każde z dzieci umyć, ubrać, pościelić łóżka, nie dałbym rady.

Pomagają też starsze dzieci.

Zachęcamy je, żeby nie tylko były samodzielne, ale i opiekowały się młodszym rodzeństwem.

Umówiliśmy się nawet konkretnie, że każde ze starszych dzieci ma swojego młodszego podopiecznego.

I oczywiście grzecznie i bez buntu się nim opiekują...

- A to brzmi tak nieprawdopodobnie? Naprawdę się nie buntują! Czują się ważne i docenione. Każdy człowiek chce być odpowiedzialny i potrzebny. Gdy się je odpowiednio motywuje, nagradza pochwałą, gdy dzieci widzą, że rodzice są z nich dumni, gdy znają swoje miejsce w rodzinie, wtedy włączają się w życie rodzinne w sposób naturalny.

A jak wyglądają u Was wieczory?

- Różnie w poszczególne dni tygodnia, ale rzadko udaje mi się wrócić do domu przed 19.00. To dość późno, ale prawdę mówiąc, gdybym w pewnym momencie nie przerwał pracy, mógłbym pracować dużo dłużej. W pracy zawsze jest coś do zrobienia, ale w pewnym momencie trzeba po prostu wsiąść w samochód i przyjechać do rodziny. Długie zostawanie w pracy jest zazwyczaj mało efektywne, a czasami jest to taka męska wymówka na uniknięcie pomocy w domu. Trochę jak w tym dowcipie, kiedy kolega w pracy mówi do szefa: „Już 21.00, wracam do domu, bo żona wykąpała już dzieci”. A szef na to: „Ja poczekam jeszcze pół godziny, to m i pies będzie wyprowadzony”.

A siódemka dzieci odpocząć po pracy nie da...

- Faktycznie. Nie siadam w fotelu z gazetą, tylko biorę się do roboty. Zaczynamy wspólny wieczorny rytuał. Modlitwa, wspólna kolacja - kiedy można opowiedzieć wszystko, co działo się przez cały dzień. I kąpiel. I czytanie na głos, w „grupach” - dla starszych i dla młodszych dzieci. Młodsze dzieci są już o 20.30 w łóżkach, a starsze godzinę później. (Chyba że dzieją się wyjątkowe rzeczy jak choćby mecze: nasz starszy syn i córki je uwielbiają). Dzieci nie siedzą z nami do północy. To ważne dla ich zdrowia fizycznego i konieczne dla naszego małżeńskiego zdrowia. Gdy dzieci śpią, mamy czas tylko dla siebie.

A dni „niezwykłe”?

- Oboje z żoną korzystamy z formacji Opus Dei. Raz w tygodniu Ania i raz w tygodniu ja mamy spotkania formacyjne. Żona studiuje podyplomowo. I do tego dochodzi

nasza działalność „familijna” - jako liderzy Akademii, w weekendy i wieczorami, zajmujemy się organizacją kursów w Polsce.

Idealni rodzice uczą, jak być idealnymi rodzicami...

-Nie znam rodziny idealnej, z naszą włącznie. Są rodziny, które chcą stawać się lepsze. Kursy Akademii Familijnej to warsztaty dla małżeństw. Powstały w Hiszpanii, w latach 70. Należymy do osób, które przeniosły je na polski grunt. Kursy nie dają gotowych rozwiązań, ale na podstawie analizy prawdziwych rodzinnych historii pomagają wybrać najlepsze dla konkretnej rodziny wyjście. Pomagają dobrze wychować dzieci. Nie mówimy ludziom, jak mają żyć, nie zdejmujemy z nich odpowiedzialności. Jednocześnie Akademia przekazuje kilka prostych zasad, które życie rodzinne i wychowywanie dzieci ułatwiają.

Zdradzisz je Czytelnikom?

- Po pierwsze, ważna jest miłość i dobra relacja między rodzicami. Po drugie, wypracowanie jasnej i spójnej wizji wychowania. A po trzecie - konieczna jest konsekwencja we wdrażaniu przyjętych zasad.

W tym momencie sfrustrowani Czytelnicy odkładają gazetę, bo małżeńskie kłótnie wybuchają regularnie, Akademii Familijnej nie kończyli, więc z wizji nici, a konsekwencja w wychowywaniu to abstrakcja.

- Kłótnia nie oznacza braku miłości. Kłócimy się między innymi dlatego, że nam na sobie zależy i nie możemy przejść do porządku dziennego nad sprawami dla nas ważnymi.

Niebezpieczeństwo pojawia się wtedy, gdy miłość pojmujemy tylko jako uczucie. Nie czujemy „uczucia”, więc rozpaczamy, że przestaliśmy kochać. Tymczasem uczucie jest

najważniejsze w fazie zakochania, a prawdziwa miłość to pragnienie dobra drugiego człowieka. Miłość małżeńska jest czymś, co musimy (i potrafimy!) budować przez całe życie. Wtedy pozostanie świeża i atrakcyjna, jeśli chodzi natomiast o wspólną wizję wychowania: nie istnieje jedyna, właściwa i obowiązująca wszystkich. I nie ma znaczenia, czy rodzice są po Akademii Familijnej, czy są w jakiejś formacji religijnej, czynie są w żadnej. Nie trzeba uczestniczyć w kursach, aby opierając się na zdrowym rozsądku, cnotach chrześcijańskich, życiu w zgodzie z pewnymi wartościami, stworzyć własną wizję wychowania. A co do trudności z konsekwencją, bez niej nie osiągniemy sukcesu w żadnej dziedzinie.

Konsekwencja często jest mylona z terrorem wychowawczym.

- Rzeczywiście. Dyscyplina jest uważana za przeżytek, za coś, co wypacza dziecięcą psychikę. Tymczasem uczenie dyscypliny to nic innego, jak przygotowanie dziecka do dorosłego życia, w którym zasadniczo za postawy negatywne jest się karanym, za pozytywne - otrzymuje się nagrody.

A propos kar i nagród, co myślisz o zakazie klapsów?

- W naszej rodzinie największą karą jest rozczarowanie rodziców. Plan zakazu klapsów uważam za absurd. Wpycha się do jednego worka rodzicielskie klapsy i maltretowanie dzieci. To manipulacja. Mówi się „klapsy są złe, bo prowadzą do wtórnej agresji, kaleczą psychicznie”. Tymczasem nie ma badań, z których wynika, że klaps tak właśnie wpływa na dziecko. Tak działa znęcanie się nad dzieckiem. Jeśli chcemy obwarować rodzinę podobnymi

przepisami, to powinniśmy również zakazać krzyku i podnoszenia głosu na dzieci. Bo przemoc psychiczna jest bardzo destruktywna.

A już najbardziej powinno zakazać się rozwodów! Bo nic tak jak rozwód nie niszczy psychiki dziecka. I to jest udowodnione naukowo. Nie chcę przez to powiedzieć, że kary cielesne są w porządku. W jakiś sposób wynikają z bezsilności. Ale pytam; czy gorszy jest ten rodzic, który karze złe wychowanie klapssem, czy ten, który je ignoruje?

Gdybyś miał opisać dominujący w Polsce model ojcostwa... Czy jest taki?

- Nie jestem ekspertem, ale chyba można mówić o trzech popularnych modelach. Pierwszy to ojciec bezradny, reaktywny. Reaguje na problemy, gdy się pojawiają, ale nie ma pomysłu, jak być ojcem. Dopóki nie ma awantur z dziećmi, poświęca

rodzinie minimum czasu i energii. Tyle, ile rodzina wymusi. Gdy pojawiają się kłopoty - dostrzega, co stracił. Niestety, trudno to później nadrobić. Drugi model - pozytywnego partnera. Ojciec czynnie wychowuje dzieci, bierze na siebie część obowiązków domowych. Nie traci przy tym poczucia własnej roli: zna ją i wie, jak jest ważna. I trzeci model - ojca zniewieściałego, który wstydzi się swojej męskości, uważa, że jest ona szkodliwa, że matka i ojciec równie dobrze mogliby zamienić się miejscami. Ale to prowadzi do kryzysu tożsamości, wiąże się z brakiem ojcowskiej misji. Bo jeśli ojciec może zastąpić w stu procentach matkę, a matka ojca, to zadaje sobie pytanie: „po co jestem”?

A po co jest?

- Jest niezastąpiony. Musi być dla swoich dzieci wzorem męskości. Dzięki niemu dziewczynki będą

potem prawidłowo układały swoje relacje z mężczyznami, a chłopcy będą dobrymi ludźmi i prawdziwymi mężczyznami. Takimi jak tata. Mówi się, że miłość ojcowska jest bardziej warunkowa. Z jednej strony to ułomność, z drugiej - to dar. Pomaga od dzieci wymagać. A ojciec musi być wymagający.

Gość Niedzielny, 22-06-08

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/jestem-rodzinnym-menedzerem/> (13-03-2026)